

Komplet Interesujących Treści

Gazetka ZSO w Gubinie

3 (90) 2015/2016

21. listopad 2016

Jakub Żulczyk



Foto: Internety

Czytaj Dalej

treści... ...spis

<i>Przemaglowani</i>	3	<i>Auf Deutsch!</i>	13
<i>Zarejestrowane</i>	4	<i>In English</i>	14
<i>Sport</i>	6	<i>Muzyczny Mieszmasz</i>	15
<i>Okiem Belfra</i>	7	<i>Ogłoszenia (niekoniecznie) parafialne</i>	18
<i>Przemyślenia nietoperka</i>	8	<i>Zapowiedź</i>	19
<i>Kulturalnie...</i>	9		
<i>Mole Biblioteczne</i>	10		
<i>Rozmawiamy, pytamy...</i>	11		<i>Enjoy!</i>
<i>A w świecie nauki</i>	12		

No witam!

W tym miesiącu z okładki naszej gazety spogląda na nas człowiek wyjątkowy. Rewelacyjny pisarz, scenarzysta, mówiący o samym sobie jako o 'wzorowym konsumencie popkultury'. Ladies and Gentleman, Jakub Żulczyk. Niesamowicie cenię tego twórcę za jego cyniczne, niemal nihilistyczne podejście do życia bijące od głównych bohaterów, wytykające brutalnie hipokryzję niektórych środowisk, a także dumnie utrzymujących na powierzchni tonące już ideały młodych gniewnych. Bo o ile młodych dziś nie brakuje, ten gniew jakiś taki dziś łagodniejszy...

Z autorem będzie oczywiście okazja porozmawiać w trakcie kolejnych Spotkań z literaturą!

Jesień to czas nostalgii i przemyśleń, dlatego też postanowiłem rzucić ostatnio okiem na moje stare teksty wstępne. Kiedyś nienawidziłem ich pisać. Brakowało mi koncepcji, wiecznie narzekałem na pogodę, albo jak ze wzoru powtarzałem te same formułki o cudownościach numeru. Ostatnio jednak te wstępne za krótkie dla mnie, a sam wyjątkowo soczyście staram się wykorzystać ten skrawek strony na kilka amatorskich uwag wymierzonych w otaczający nas świat. Czy to znaczy, że wreszcie coś mam do powiedzenia? A może to kwestia wprawy? Nie mam pojęcia. Mam nadzieję jednak, że ktoś tam rzuci okiem raz na przyszłowiowy ruski rok i przeczyta, zgodzi się, nie zgodzi się, zapomni, zapamięta, ale przeczyta. Bo przyjemnie mi się te wstępne pisze...

A jeżeli czytacie do teraz, to znaczy, że do tej grupy osób należycie i dziękuję Wam za to bardzo. Wystarczy już tego biadolenia, wszyscy czekamy na numer, zapraszam do czytania ;)

P.S. Jeszcze tylko 213 dni do wakacji!



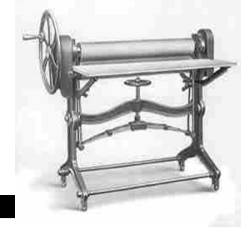
Redakcja:

Redaktor naczelny: Wojciech Siwik

Współredagujący: Mateusz Turowski, Paulina Bartoszek, Michał Cichowicz, Rafał Szewczyk, Lidia Wysoc-ka, Michał Lenda, p. Stanisława Krygowska, p. Alicja Tyl;

Składanie: Wojciech Siwik

Kserowanie: p. Jolanta Łanowa



przemaglowani

Listopad to dla Polaków miesiąc skrajnych emocji i uczuć. Zadumani pierwszolistopadową atmosferą dnia Wszystkich Świętych odwiedzamy groby bliskich nam osób. Niecałe dwa tygodnie później świętujemy kolejną rocznicę najważniejszej daty w sercach wszystkich Polaków - 11 listopada. Wspominamy wielkich patriotów, którzy polegli podczas walki o niepodległą Polskę. Jednak nie każdy pamięta, że jest to również dzień św. Marcina, patrona Poznania. A jak powszechnie wiadomo „na św. Marcina jadana jest tylko gęsina”. Zapytałem więc uczniów naszej szkoły, czy kultywują staropolską tradycję oraz o sposoby obchodzenia Święta Niepodległości...

Ula Gozdek III a LO

11 listopada zawsze jadę do mojej babci na wieś, która przygotowuje na rodzinny obiad gęś. Spędzamy ten dzień całą rodziną. Obiad jest głównym punktem dnia, po nim wracam do domu i odpoczywam.

Julia Szmidt I c LO

Nie przywiązuję szczególnej wagi do tradycyjnych potraw na 11 listopada, zresztą nawet o nich nie słyszałam. Zazwyczaj przygotowujemy jakąś wykwintną potrawę, jednak nigdy nie pomyślałam o upieczeniu gęsi. Muszę spróbować w następnym roku.

Ola Drgas II b LO

Święto Niepodległości spędzamy całą rodziną, oglądając parady wojskowe, przemówienie Prezydenta RP oraz ciesząc się tym, że wszyscy jesteśmy w domu. Po obiedzie idziemy najczęściej na spacer, aby cieszyć się jesienną pogodą

Olek Siewruk III b LO

W moim domu tradycyjnie 11 listopada jemy na obiad rybę, którą w mistrzowski sposób przygotowuje moja mama. Czasami sam pójść złowić parę rybek, jednak w tym roku było to niemożliwe, ponieważ za niedługo maturki i trzeba się trochę spiąć, żeby je dobrze napisać. Szczególnie z matmy i fizyki :D

Wiktoria Turowska III B gimnazjum

Każdego roku wywieszam flagę, która przypomina o symbolice walki za niepodległą Polskę. Czasami oglądam parady w telewizji, jednak najczęściej jest to dla mnie dzień odpoczynku, naładowania akumulatorów przed szkołą.



Zarejestrowane

W jesiennym nastroju...

czyli o Wypominkach Poetyckich

Dnia 18 listopada 2016 roku miała miejsce kolejna edycja jesiennych Wypominków Poetyckich. Zaprezentowane zostały utwory, m.in. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Tadeusza Borowskiego, Wisławy Szymborskiej oraz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Ponadto szkolne koło teatralne pod kierunkiem p. Wioletty Kucharskiej- Spiralskiej przedstawiło zgromadzonej publiczności spektakl na podstawie "Małego Księcia". Było trochę śmiechu i zabawy, ale bywały też momenty nostalgiczne, które towarzyszą każdemu odbiorcy treści wspomnianej książki. Recytatorami byli w tym roku : Oliwia Hasiuk, Natalia Kłos, Carolina Pavan, Aleksandra Wijas, Julia Szmidt oraz Mateusz Turowski. W zespole muzycznym, który zaśpiewał jesienne utwory, wystąpili : Ada Sikorska, Natalia Chorążak, Roksana Stępnik, Magdalena Węglarz, Wiktoria Sikora oraz Dawid Fijałkowski. Grą na pianinie uroczystość wzbogaciła Paulina Żelazko, zaś solowe wykonania piosenek zaprezentowały: Kamila Sykała oraz Patrycja Tomczyk. W spektaklu wystąpili : Nina Mulica, Sara Herniak, Dawid Ławnicki, Konrad Przysmak, Karolina Mikołajewska, Julia Tumiłowicz, Anastazja Vorverk, Natalia Roman, Iga Kubiak, Amelia Kaczmarek oraz Oliwia Krzyżaniak. Za stroje odpowiedzialna była Olga Seberska, a p. Joanna Szymaniec zadbała o dekorację sceny. Organizacją kolejnej edycji Wypominek Poetyckich zajęły się : p. Izabela Pochyła, p. Wioletta Kucharska- Spiralska oraz p. Anna Dobek.

Zdjęcia: p. Jan Skóra

Turek





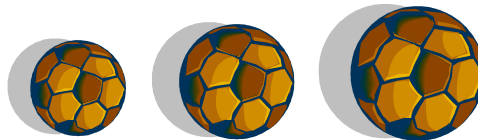
Zarejestrowane

W jesiennym nastroju...

czyli o Wypominkach Poetyckich



Sport



Witajcie w listopadowych wydarzeniach ze świata sportu. Przypomnimy sobie parę wydarzeń z ubiegłych tygodni, które przyniosły nam z pewnością wiele emocji i o dziwo, tych pozytywnych było znacznie więcej. Ponadto podsumujemy ostatni weekend piłkarski w Europie, który obfiował w wiele interesujących spotkań w topowych ligach europejskich.

Jestem pewny, że 2 listopada 2016 r. będzie dla piłkarskich kibiców w całej Polsce, bez względu na podziały klubowe, chwalebna data. Tego dnia Legia Warszawa po kapitalnym meczu zremisowała 3:3 z najbardziej utytułowanym klubem piłkarskim na świecie, hiszpańskim Realem Madryt. Podejrzewam, że bramka Odidji- Ofoe będzie w piątce najpiękniejszych bramek tej edycji. Tak porobić obronę wartą ponad 150 mln euro, to naprawdę mistrzostwo świata. Samego spotkania nie oglądałem, ponieważ powszechnie dostępna telewizja publiczna nie nadawała dobrego sygnału do Wałowic (może to i lepiej ;)). Jednak słysząc relacje, czytając komentarze i oglądając skrót spotkania, byłem w szoku. Przyznaję się bez bicia, że obawiałem się pierwszej w historii LM dwucyfrowki. Podejrzewam, że równie mocno w twarz dostałem ja oraz sami piłkarze Realu, w szczególności CR7. W ostatnim numerze zachęcałem wszystkich do kibicowania Legii bez względu na sympatie kibicowskie. Teraz też o to proszę, bo choć mistrzowie Polski nie mają szans awansować do fazy pucharowej LM, to trzecie miejsce w grupie i awans do 1/16 Ligi Europy są całkiem realne.

Po niezłej nagonce mediów na reprezentację, szukania brudów i knucia teorii spiskowych rodem z pewnych komisji, nasi piłkarze odpowiedzieli na murawie najlepiej jak potrafią. Rumunia, choć nie jest europejską potęgą, jest bardzo trudnym rywalem, kiedy grają u siebie. Gospodarze walczyli o przedłużenie szans w walce o awans na MŚ 2018, a my o pierwsze zwycięstwo nad Rumunami od 1932(!) roku. Okazało się, że nie tylko my mamy problem z bydłem na stadionach. Tak, z bydłem, bo ludzie, rzucający race w zawodników przeciwnej drużyny, albo petardy hukowe, nie należą do normalnych kibiców. Wracając do nagonki mediów.. Bardzo taktownie i z klasą zachował się selekcjoner Adam Nawałka. Nie ukrywał, że nie było żadnej afery alkoholowej, wręcz przeciwnie. Powiedział, że była, że zawodnicy dostali ostateczną szansę, że dostali porządną karę finansową i ma nadzieję, że był to ostatni taki incydent. A chłopaki pokazali, że wzięli sobie słowa trenera do serca i rozbili Rumunię 3:0 po kapitalnym golem "Turbo Energy Grosika" i dwóch bramkach niezawodnego Roberta Lewandowskiego. Nic, tylko czekać na wiosnę i na mecz z Czarnogórą w Podgoricy. Choć historia pokazuje, że rumuńskie bydło to pikuś przy czarnogórskich kibicach...

- To był baaardzo ciekawy weekend dla maniaków piłki nożnej. Arsenal z United, Milan z Interem, Real z Atletico, Borussia z Bayernem. Niestety w trakcie pisania artykułu, nie znamy wyniku derbów Mediolanu, które zapowiadają się wyjątkowo ciekawie. Milan powoli odbudowuje swoją potęgę i mam nadzieję, że w końcu zobaczą ich w LM po paru latach nieobecności. W Anglii na remis, 1:1, choć standardowo nie brakowało oznak wzajemnej niechęci pomiędzy Mourinho a Wengerem. Było no-look- pass, jest no-look-shake.

Wynik niemieckiego Der Klassikera zaskoczył z pewnością fanów Bayernu (Cichy hehe) oraz kibiców, którzy chcieli obejrzeć dobre spotkanie. Niestety, nie dane mi było być w tym gronie, jednak wynik spotkania na bieżąco sprawdzaliśmy na 18- ce. Wszyscy byli zaskoczeni ostatecznym zwycięstwem BVB 1:0. Tak samo zareagowała większość na rezultat derbów Madrytu (oprócz mnie ;)). Gładkie 3:0 po hat- tricku Ronaldo, który przypieczętował sobie tym spotkaniem otrzymanie Złotej Piłki. To taki mały subiektywny epizod na sam koniec :)

Turek

okiem belfra



Zmiany w kanonie lektur?

Po książki Jakuba Żulczyka sięgnęłam, ponieważ zachęcili mnie do tego uczniowie. Jako osobę publiczną kojarzyłam go z programem emitowanym przez TVP KULTURA, felietonami w papierowej (już nieistniejącej) wersji *Przekroju* wyrażającą rozmaite refleksje, opinie o współczesnej kulturze, jej twórcach i mechanizmach rządzących show-biznesem. I jedno zwróciło moją uwagę, refleksje są gorzkie, opinie surowe. A powieści? Ich lekturę zaczęłam od *Radia Armageddon*. Poznałam też *Ślepnąc od światła* i *Instytut*. I na tym poprzestanę. Mogę już wymienić opinie o nich z uczniami. Byliśmy zgodni, że powieściowe światy (tu: szkoła, miasto) są okrutne, momentami przerażające. Przyznam, że oczekiwałam zaprzeczenia ze strony młodych ludzi, ale może oni jeszcze z takim światem się nie zetknęli? Zastanawiałam się, czy inspiracją mogły być osobiste doświadczenia autora (sam w wywiadach przyznaje, że jest byłym alkoholikiem i narkomanem po terapii), czy te światy mają coś wspólnego z rzeczywistościami. A może to świadomy zabieg, by epatować złem, destrukcją i podawać to w języku przepelnionym wulgaryzmami (to także cechy powieści wspomnianego autora). No cóż, książki Jakuba Żulczyka na pewno nie należą do moich ulubionych, podobnie jak serial *Belfer* emitowany przez CANAL+. Autor operuje schematami, bohaterowie mają łatwo rozpoznawalne cechy, a ich często mocno zagmatwane perypetie kończą się banalnie. Ale trzeba przyznać, że Jakub Żulczyk znalazł sposób na swoją popularność, bo potrafi zaspokajać oczekiwania współczesnych odbiorców kultury masowej. I tak na koniec. Uczniowie zapytani o to, czy chcieliby, aby książki tego autora znalazły się w kanonie lektur, odpowiedzieli.... niekoniecznie.

Alicja Tyl



i... Jakubem Żulczykiem

listopad 2016

Jeśli czytać współczesną prozę polską, to może tego autora? Czy Jego książki mogłyby wejść do kanonu lektur szkolnych?

Zapraszam na spotkanie z pisarzem

w piątek 25. 11. 2016 r. , aula ZSO, godz. 17:00

przemyslenia nietoperka

Ach, jesień najbardziej zaskakująca pora roku. Od ponurych, a zarazem zimnych poranków po lodowate wieczory z kubkiem gorącej herbaty w łóżku. Każdy z nas inaczej postrzega jesień, jedni za idealny okres mody, a inni za powrót do szkoły. Jak ja postrzegam jesień?- zapytała mnie przyjaciółka. Szczerze..? Lodowate, mroczne poranki. Godzina siódma rano wszędzie ciemno oraz mokro. Potop kolorowych liści, a ja wędruję po długiej drodze, zamglone światło lamp. Kiedy przechodzę obok nich, padające światło gaśnie niczym w filmach grozy. Spoglądam z tyłu.. mroczne drzewa oraz gęsta mgła wywołują lekki dreszczyk na mojej skórze, nie boję się. Ta ciemność nie raz ukoła moje serce. Jesień również postrzegam jako dobry czas na rozmyślenia oraz okres niezbyt dobrego samopoczucia oraz przeziębień. Nie mam na nic ochoty, za to często puszczam wodzę fantazji, nie potrafię się skupić. Większość z nas pewnie tak ma, bo kto z nas nie lubi poleżeć? W łóżeczku z herbatą i książką? A jesień to najlepsza pora na leniuchowanie, gdy za oknem deszcz i zawierucha.



fot. Inter.



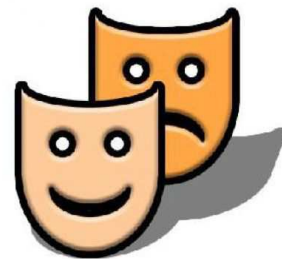
rys. R. Śliwka

Dzień jak co dzień...ale zaraz! Coś mi tu nie gra. Na ulicach mnóstwo ludzi ubranych odświętnie. Wszędzie powiewają flagi. W radiu i telewizji pobrzmiwają pieśni patriotyczne. Wszystko wokół przypomina nam o święcie narodowym -Dniu Niepodległości. Dzień Niepodległości dla wielu z nas jest pustym hasłem. Nie potrafimy docenić tego, co zrobili dla nas niegdyś żołnierze i zwykli ludzie.. Poświęcili swoje życie, młodość po to, żeby przyszłe pokolenia mogły spokojnie żyć w wolnym kraju. Nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo było im ciężko. Ich marzenia i plany na przyszłość legły w gruzach. Oni mieli cele bardzo wzniosłe-wolność. Wielu z nich nie było dane posmakować tej wolności.

Igni

P.S. Ostatni raz regularne felietony ta gazетка widziała za czasów Agaty, a te były dawno, więc mam nadzieję, że nietoperka za szybko nie odfrunie, bo walczę o jakiegoś felietonistę już ładne trzy lata ;) (red. Naczelnny)

Kulturalnie...



Przejmująca historia o....

Film *Ostatnia rodzina* w reżyserii Jana Matuszyńskiego po raz pierwszy ukazał się w kinach dnia 30.09.2016 r. Od tego czasu zdobył już wiele nagród, m.in. na Festiwalu Filmowym w Gdyni, gdzie został nagrodzony w wielu prestiżowych kategoriach. Główne role zagrali Andrzej Seweryn (Zdzisław Beksiński) oraz Dawid Ogrodnik (Tomek Beksiński).

Ostatnia rodzina jest dziełem nieprzeciętnym. Te dwa słowa już wcześniej pojawiały się w różnych opiniach, z którymi zapoznałem się przed obejrzeniem seansu. Przede wszystkim ów film jest bezpośrednim ukazaniem relacji między osobami, których łączy nie tylko wspólny dom oraz problemy. Podstawowa komórka społeczna, jaką jest rodzina, została przedstawiona w sposób nietuzinkowy, lecz niezwykle realistyczny dla widma komunizmu czy PRL-owskiej rzeczywistości.



J. Matuszyński bez cenzury odzwierciedlił wpływ twórczości artysty na jego kontakty z najbliższymi, które ulegały stopniowemu pogorszeniu, w zależności od stanu zdrowia Tomka Beksińskiego. Sam reżyser nie podjął się stereotypowego wysławiania artysty oraz ocieplania jego wizerunku. Wręcz przeciwnie - dowiódł, iż nawet człowiek genialny może przez lata nosić ciężar problemów, które stwarza zwykła codzienność. Jednym słowem Matuszyński pokazał, że za każdym irracjonalnym oraz sielankowym krajobrazem czai się przytłaczająca rzeczywistość. Tak naprawdę, by w pełni zrozumieć ten film, najlepiej już wcześniej zapoznać się z losem rodziny Beksińskich, który skła-

nia do refleksji nad własnym życiem chyba każdego widza. W filmie *Ostatnia rodzina* niewątpliwie nie ma czasu na nudę - nieustannie dzieje się coś, co przykuwa naszą uwagę. Reżyser niemalże każdą akcją starał się przedstawić w niezwykle realistyczny sposób, a trzymająca w napięciu muzyka doskonale podkreśla indywidualizm głównych bohaterów. Twórcy *Ostatniej rodziny* znaleźli dosłownie znakomity sposób na zdjęcia. Stworzyli wiele statycznych ujęć, które sprawiają, iż myślimy, że obserwujemy wszystko to, co dzieje się w mieszkaniu tejże wielopokoleniowej rodziny. Jedynym, co nie do końca spodobało mi się w tym filmie, było ukazanie motywu śmierci oraz przemijania. W mojej ocenie była to próba istnej polemiki z potrzebą niesienia pomocy najuboższemu, która wynika z natury każdego człowieka. Myślę jednak, iż z uwagi na tematykę, której dotyczy owo dzieło, pojedyncze nieścisłości pozostaną tylko tłem dla majestatu, który stworzyli polscy, współcześni twórcy.

Podsumowując, *Ostatnia rodzina* nie jest prostym filmem przeznaczonym dla odbiorcy w każdym wieku. Pomimo tych ograniczeń, jest jednak świetnym, wbijającym w fotel dziełem światowego formatu. Bez dwóch zadań zaspokaja ono pragnienia nawet najbardziej wymagających widzów. Na pewno ta produkcja sprawi, iż historię rodziny Beksińskich zapamiętamy na długie lata.

Foto: kadr z filmu

Michał Lenda



Mole Biblioteczne

Radio Armageddon przeraża...?

Po przeczytaniu "*Radia Armageddon*" stwierdziłam, że moje stare liceum na tle przedstawionego przez autora wypadło jak przedszkole, a problemy moich kolegów nie miały nic wspólnego ze zbuntowanymi uczniami liceum im. Gombrowicza.

Jakub Żulczyk przedstawia w swej książce wstrząsający obraz współczesnej polskiej młodzieży. Młodzieży z dobrego domu, uczęszczającej do dobrego liceum a pomimo to młodzieży, która nie widzi sensu życia. Ich życie polega na ciągłych imprezach alkoholowo-narkotykowych, przypadkowym seksie i w końcu na buncie przeciwko... no właśnie przeciwko czemu?

Ideologia tych dzieci do mnie nie trafia, nie lubię tych bohaterów, nie chcę znać takich ludzi i nie chcę, żeby moje dzieci miały takich kolegów. I tylko zupełnie nie wiem, co ma w sobie takiego ta książka, że nie mogłam się od niej oderwać. Historia w niej opisana jest smutna i przytłaczająca, ale jednak zmusza do refleksji nad kondycją współczesnego świata, nad śmiercią ideałów, brakiem autorytetów i wszechpotęgą konsumpcjonizmu.

Polecam tę powieść młodzieży, nauczycielom oraz rodzicom nastolatków.

S. Krygowska

Powieści Żulczyka wciągają...

Byłam nieco nieufna wobec twórczości Jakuba Żulczyka. Jednak jego inwencja twórcza pozytywnie mnie zaskoczyła. Po przeczytaniu pierwszych kilku rozdziałów książki "*Radia Armageddon*" wiedziałam już, że będzie to jeden z moich ulubionych autorów. Nie mogłam powstrzymać się od czytania kolejnych utworów. Styl Żulczyka jest płynny, zgrabny, poetycki pomimo wulgaryzmów i brutalności opowieści. Fabuła nie nuży czytelnika. Pośród oparów alkoholu, papierosowego dymu i słodkiego zapachu narkotyków wyłaniają się historie warte przeczytania. Książki wciągają czytelnika w świat ocierający się o granicę szaleństwa. Jednocześnie przerażają i intrygują.

Sara Kołaczyńska

Rozmawiamy, pytamy...



Jest dla mnie fenomenem, że młody, stary, średni, każdy kto sięgnie po prozę Jakuba Żulczyka, odkrywa w niej samego siebie. W bohaterze, w narracji, w sytuacjach mniej lub bardziej przerażających, w emocjach... A do tego u każdego pojawia się próba umiejscowienia opisywanych sytuacji na własnej osi czasu. Czy opisana w książce historia już się w moim życiu pojawiła? Kiedyś się pojawi? A może właśnie trwa?...

Ale po kolei.. Bo to miała być tylko moja wersja wydarzeń... 8 lat temu, prenumerujący „Lampę” Krzysiek „Ptakó” Ptak, dostał w prezencie od wydawnictwa książkę Jakuba Żulczyka. I można by rzec – trafili na siebie. „Zrób mi jakąś krzywdę”, „Radio Armageddon” i następne. I następne... Pamiętam, że pierwszy raz trafiłem na książkę Żulczyka o dziwo w Niemczech. Ale to tylko dlatego, że leżałem w niemieckim szpitalu po amputacji lewej nogi (przynajmniej tak się czułem), gdy „Zrób mi jakąś...” podrzucił mi właśnie wspomniany „Ptakó”.

Romans z 15-latką, jej porwanie i ta miłość, która nie wiadomo po co i dlaczego dopadła właśnie tych bohaterów... To musiało mnie pociągnąć. Wessać. Na wiele bezcennych minut, które spędziłem w środku akcji tego dzieła. Dobry czas... I pozostał w głowie ten niepowtarzalny smak... Smak Żulczyka.

Dlatego gdy wpadła w moje ręce następna książka, tym razem „Radio Armageddon”, wiedziałem już, że czeka mnie niezła jazda mentalna i kolejna przygoda, którą będę opowiadał wnukom wieczorami przy kominku. To był rok 2015. Wakacje. Ponownie leżałem z pokiereszowaną lewą nogą i ponownie poruszać się mogłem jedynie na kartkach papieru. Pamiętam, że żał mi było kończyć tę książkę. Chyba miesiąc zwlekałem, zanim doczytałem ostatnie 7 stron. Tak bardzo żał mi było opuszczać ten świat wykreowany przez Jakuba. I tak bardzo mi było żał zostawić bohaterów. Beze mnie wszak oni nie istnieją. Bo pojawiają się w mojej jaźni. Gdy odłożę książkę, to oni obumrą, niczym niepodlewana roślina...

Rzeczywiście książka powala. Trafnością obserwacji, zdaniem chyba wyciągniętymi z naszych głów, postaciami, które przecież otaczają i mnie w realnym świecie. Opisana spirala samozagłady, ściągająca w dół coraz to nowych ludzi, jakże znana. Jakże znana... I ten akt sprzeciwu wobec masowej popkultury, którego chyba każdy z nas chociaż przez chwilę doświadczył w swoim życiu. Akt sprzeciwu wobec masowego myślenia. A raczej akt sprzeciwu wobec masowego niemyślenia...

Potem był „Instytut”. W wersji oryginalnej i poprawionej. Książka zupełnie niepodobna do poprzednich. Zamiast głównego bohatera w postaci dojrzewającego jeszcze mężczyzny, mamy trzydziestoparolletnią kobietę z dzieckiem. Zamiast przestrzeni mamy jedno mieszkanie. Zamiast przygody i wolności mamy kryminał i zniewolenie. I tak dalej... Ale dwie rzeczy zostały niezmiennie – nazwisko autora i wciągająca akcja książki. Ile razy miałas/ęś tak, że o 3.00 w nocy podejmujesz jakże ważną strategicznie decyzję – spać czy jeszcze kilka stron?... No właśnie...

Kiedy Kasia Mikołajewska, uczennica ZSO, pojawiła się w moim biurze, z noworocznymi życzeniami, gdzie zażyczyła sobie Jakuba Żulczyka w Gubinie, bardzo się ucieszyłem. Bo wiem też, jak znikają książki tego autora z moich półek. Wiem też, jakie kolejki ustawały się po kolejne dzieła Jakuba. Kolejki, które de facto się skracały, bo niecierpliwa młodzież zaczęła zamawiać po prostu książki w Internecie. Kompletny bzik. Czemu trudno się dziwić...

Wtedy akcja poszła już lawinowo. Prawie jak w prozie Żulczyka. A wyglądało to mniej więcej jak w filmie „Diabeł ubiera się w Prady”, gdzie szefowa zażyczyła sobie najnowszy, jeszcze niewydany, egzemplarz „Harrego Pottera” na biurku o poranku. Ja zażyczyłem sobie numer do autora i to w ciągu 15 minut. Kasia sprostала zadaniu. Dzwoniła do wszystkich wydawnictw, które współpracowały z Jakubem. Piąte z rzędu wreszcie podało numer. Nie pozostało mi nic innego, jak zaprosić mistrza pióra do Gubina. I tak Kuba Żulczyk trafił do naszego miasta. Bo nie ma rzeczy niemożliwych. Jak w prozie mojego ulubionego przedstawiciela młodej polskiej literatury...

Marcin „Gwizdo” Gwizdalski

A w świecie nauki...



Czy w końcu znaleźli rozwiązanie?

Chyba większość osób słyszała o tzw. Trójkącie Bermudzki, miejscu leżącym na Oceanie Atlantyckim między Miami, Portoryko i Bermudami. Od lat giną tam samoloty i statki bez żadnego logicznego wyjaśnienia i przez te lata powstało tyle teorii naukowych i spiskowych, że niektóre rzeczy podchodzą raczej pod fantazy. Jednak niedawno meteorolodzy wysunęli interesującą teorię opartą na badaniach za pomocą radarów satelitarnych, która wyjaśniałaby te tajemnicze katastrofy. Otóż nad Trójkątem Bermudzki miałyby tworzyć się chmury sześciennie osiągające nawet do 90 km szerokości, przy których powstają podmuchy powietrza, zwane microburst, a te uderzają w powierzchnię wody, generując tym samym tak zwane „bomby powietrzne”, powodujące porywy wiatru nawet do 270 km/h. Taka prędkość niszczy natychmiastowo obiekty znajdujące się w pobliżu tego zjawiska meteorologicznego, zatapiając je w odmętach oceanu. Wiatr taki jest w stanie tworzyć ogromne fale o wysokości sięgającej 14 metrów. Te groźne chmurki dostrzeżono w zachodniej części Bermudów, a zjawiska z nimi związane powodują zniszczenia ludzko podobne do tych pozostawionych przez trąby powietrzne. Czy takie rozwiązanie Was przekonuje? Czy rzeczywiście za tajemniczymi zjawiskami, o których pisał już Krzysztof Kolumb, stoją chmury o dziwnym sześciennym kształcie? Czy może to jednak wszystko wina kosmitów?

Lidia Wysocka



Foto: Internety

Auf Deutsch!



Neulich war ich im Kino und habe einen interessanten Film unter dem Titel „Willkommen bei den Hartmanns“ gesehen. Es ist eine brillante Komödie über die Aufnahme von Flüchtlingen und den folgenden Turbulenzen. Die Flüchtlingswelle hält Deutschland in Atem. Auch Familie Hartmann: Angelika und ihr Ehemann Richard möchten in dieser Zeit etwas Gutes tun. Angelika möchte den Flüchtling Diallo in ihrem Haus aufnehmen und ihm den Weg in seine neue Heimat erleichtern – eine Entscheidung, die ihr Mann mit Skepsis beäugt. Bei der Ankunft des neuen Gasts kommt es zu allerhand Missverständnissen, Turbulenzen, Problemen und Wirrungen, ganz so wie sich Angelikas Mann das bereits im Vorfeld gedacht hatte.

Der Regisseur will mit seinem Film an die Menschen appellieren, trotz Flüchtlingsproblematik und gesellschaftlicher Umbrüche, den Humor nicht zu verlieren. Die Thematik soll hier spielerisch und mit einem Augenzwinkern bearbeitet werden. Und zu großen Teilen gelingt Verhoeven dies mit seinem satirischen, teils extrem bissigen Blick auf Vorurteile und Klischees, hervorragend. Der Zuschauer kann in dem Film die unterschiedlichen gesellschaftlichen Einstellungen den Deutschen ganz schön beobachten.

Ich empfehle euch den Film von ganzem Herzen.

Marzena Kwaśniewska





In English!

The election of the year !

Some time ago, an important event took place in the USA. I'm talking about the presidential election, which you all have probably heard about. It wasn't just a regular presidential election. It's already gone down in the history of the USA as one of the most controversial election ever. The main part of the election was a duel between Hillary Clinton and Donald Trump, two very well-known and recognizable figures in America. We all already know the winner (I assume you all have a TV or access to the internet) but let's say something about the whole affair.

During the primary elections a candidate from each party (two biggest ones are Democrats and Republicans) was chosen. Hillary Clinton from the Democratic party and Donald Trump from the Republicans. The latter was a surprise for many, as Trump had no political experience and had very strong, controversial opinions on, for example, racial matters. When he was starting his campaign, not many believed that he could win. He was running against Hillary Clinton – a former first lady, secretary of state, and a NY senator. But Donald Trump had a very large group of Americans supporting him. The controversy and his political incorrectness were things that many voters liked about their candidate. The rich Republican used many offensive words, was accused of more than ten sex scandals, didn't pay taxes and was caught lying many times but his popularity was only growing. On the other side was Hillary Clinton with her deliberate campaign, debate preparations and... the e-mail scandal. During the campaign everyone was constantly reminding the fact that Hillary used her private e-mail server to send important classified information. FBI even came back to the investigation just a few days before the Election Day. Was it a main reason of Clinton's loss? We'll probably never know, but of course, she wasn't very happy about that.

The Election Day was on the eighth of November. That's when the Americans casted their votes. The whole electoral system is pretty complicated but in short it looks like that: people vote for a candidate. The votes are then counted in every state (US is a big country with many time zones, so it starts in the state where the polls are closed first). Each state has a specific number of electoral votes (for example, California has 55, while Alaska has only 3). The winner in each state takes all of the votes. For example, If candidate A wins in California (even by, let's say, 1%), he takes all 55 votes. To win, a candidate has to gain more than 270 electoral votes.

The Day was very emotional for almost every American. On November 8th, the new leader of the USA was chosen- Donald Trump, is going to be the 45th president.

Not everyone is happy. Actually, many people are scared. Many people want to emigrate to Canada. But there are also many people who are very glad about the choice. How will the next four years look like and how the new president will affect the world and Poland? No one knows, we'll all have to wait and see.



MUZYCZNY MISZ- MASZ



Witajcie w moim jedynym muzycznym artykule w roku (tak wiem, i tak o jeden raz za dużo). Jako miłośnik muzyki elektronicznej zawsze czekam na końcówkę października. Dlaczego? Otóż wtedy zostaje ogłoszona lista DJ Mag Top 100 DJs, czyli setka najlepszych... No właśnie. DJ-ów, producentów, ghostmakerów? Przez ostatnie parę miesięcy całkowicie zmieniłem swoje zdanie na temat tego rankingu. Kiedyś uważałem go za punkt odniesienia umiejętności za konsolą i tworzenia tracków. Dzisiaj wiem, że to zwykła komercyjna maszynka, służąca do pokazania się, aby zakosić więcej hajsu za zagranie seta. Nie twierdzę tak dlatego, że paru moich faworytów nie zajęło satysfakcjonującej wg mnie pozycji. Polecam kanał Essential Music News, tam znajdziecie krótkie i treściwe podsumowanie wartości merytorycznej rankingu. Albo raczej braku tej wartości...

Przejdźmy do kolejności. W tym roku zwyciężyło cudowne dziecko Holandii, czyli Martin Garrix (swoją drogą będzie 27 listopada w Krakowie). Z początku sypały się na niego fale hejtu, że jest parobkiem Spinnin Records i nie ma własnego zdania. Martin się wkurzył, rzucił Spinnin i założył własną wytwórnię. Chociaż nie jestem fanem obecnego stylu Garrixa, czyli house'owych nutek z wokalem w tle, to jednak „In The Name Of Love” czy „Spotless” są naprawdę ciekawymi propozycjami i wpadają w ucho.

Drugie miejsce zajęli ubiegłorocznicy zwycięzcy, duet Dimitri Vegas & Like Mike. Chwila ciszy...

O ile w zeszłym roku zachowali się nie fair, zbierając głosy poprzez hostessy, które pomagały wypełniać formularz, a gdyby ktoś był bardziej oporny, no to ekhm... Tak, wszechstronnie uzdolnione asystentki. Jednak w tym roku, wg mnie nikt nie zasłużył bardziej na zwycięstwo niż oni. Ilość przekazackich tracków, jakie wypuścili w zeszłym roku, jest naprawdę spora: „Stay A While”, remix „F*CK” Bassjackersa, „Melody”, „Arcade”, „Hay” i parę zapowiedzianych ID-ów. Dla mnie zwycięzcy bez dwóch zdań i piszę to jako wielbiciel Armina van Buurena.

Miejsce na pudle uzupełnia Hardwell, który wywołał burzę w środowisku electro. Cytując słowa zwycięzcy sprzed dwóch i trzech lat - „Je**ć DJ Mag!”. Mocne, szczególnie jak na gościa, który się niesamowicie wypromował dzięki wygranych dwóch edycjach pod rząd. Jak widać, Hardwellowi udzieliła się powszechna polska cecha, jaką jest hipokryzja. I myślę, że z tą myślą zostawię to bez komentarza.

Czołową dziesiątkę uzupełnili (w kolejności od 4.-10.): Armin van Buuren, Tiesto, David Guetta, Steve Aoki, Oliver Heldens, Skrillex i Afrojack. Cieszy mnie skok Heldensa, polecam Wam odsłuchać parę jego kawałków, w szczególności „Melody”. Kapitalny future house. Czołowa dziesiątka nie zaskakuje, wymienieni panowie rokrocznie tylko wymieniają się pozycjami albo następują kosmetyczne zmiany, tak jak w tym roku skok Heldensa w zamian za odchodzącego Avicii'ego.

Warto wspomnieć o jedynym polskim wątku w tym zestawieniu. Tom Swoon, który w zeszłym roku zajął świątną, jak na debiutanta, 46. lokatę, w tym roku spadł o 10 miejsc w dół. Nie wiem czy to dobrze, czy źle, ponieważ zwyczajnie nie słucham Doriana. Nie mój klimat, nie mój gatunek, ale jeżeli chodzi o ranking, to zawsze go wspieram. W końcu naszych reprezentantów na arenie międzynarodowej należy wspierać, mamy ich przecież tak niewielu. I nie mówię tu tylko o muzyce, tylko o całym przekroju życia społecznego. Ale to nie miejsce i temat, żeby o tym pisać.

Podsumowując, DJ Mag Top 100 DJs w 2016 roku nie zaskoczył. Dalej będzie służył jako element komercyjnej układanki, która zaczyna coraz bardziej rządzić nawet i tą branżą. Oby tylko producenci i Dj-e nie zapomnieli, że tu nie chodzi tylko o miejsce, tylko o muzykę. Dlatego potrzebne są zmiany i oby to pomogło wyeliminować wpływ 12-latków, którzy słysząc w radio „Lean On”, zagłosują na Majora Lazera „bo to świetny DJ”. Nie o to w tym wszystkim chodziło twórcom rankingu.

Turek



MUZYCZNY MISZ- MASZ



Z listopadem to jest tak, że niby jesień, niby deprecha, ale jak poranny szron delikatnie przysiadła na nagich konarach drzew, to aż zapiera dech. Trochę z zachwytu, a trochę dlatego, że jest wtedy strasznie zimno. No, ale gdzieś tam pośrodku tych zimnych smutów pojawia nam się 11 listopada, czyli święto niepodległości. Dzień ten powinien być wspólnie świętowany jako cudowny manifest wolności, którą udało nam się odzyskać. Niestety, przez przedstawicieli różnych radykalnych środowisk, coraz mniej przynosi nam ta rocznica dumy, a coraz więcej podziałów, powodów do kłótni i wstydu. Gdzie więc szukać powodu do bycia dumnym z Polski? Oczywiście, ukojenie przynosi ten sam wspaniały lek, który rany ducha ulecza w każdej innej sytuacji, czyli sztuka. Muzyka konkretniej, dlatego dziś siedem albumów, które sprawiają, że będziesz dumny z przedstawicieli swojego kraju.

Behemoth-"The Satanist"- Czy w kontekście ostatniej trasy tej kapeli oraz stosunku konserwatystów do tej kapeli można dokonać bardziej kontrowersyjnego wyboru? Nie można jednak mówić o sukcesach polskiej muzyki i pominąć kapelę Nergala. Ich ostatni album z roku 2014 odniósł ogromny sukces na skalę światową, wiódł prym w licznych rankingach na album roku i wywindował spółkę Adama Darskiego na sceny całego świata. Powróciłem ostatnio do tej perełki i przy kolejnym przesłuchaniu muszę stwierdzić, że po kilkudziesięciu przesłuchaniach ten album nadal absolutnie nie nudzi. Podniosłe, black metalowe melodie, zgrabne wplecenie elementów włochoatego mroku między heavymetalową wściekłość, ten album definiują ekstremalny metal XXI wieku...

Łona&Webber-"Nawiasem mówiąc"- Najnowszy album Łony i Webbera, czyli hiphopowego duo MC i producenta, to płyta, którą powinno się wprowadzić jako uniwersalny wzorzec krążka, którym powinno się sceptykom otwierać świat owej subkultury. Kapitalne jest tu absolutnie wszystko, koncepcje na teksty przypominające czasem przypowieści wiodące do jakiejś błyskotliwej puenty, a czasem po prostu stanowiące zlepek niesamowicie słusznych i trafnych przemyśleń lirycznego mózgu całego przedsięwzięcia. Strona muzyczna również nie pozostaje w tyle, serwując nam cudowne, bardzo oryginalne beaty z soczystym użyciem oldschooolowych syntezatorów i wszelkiego rodzaju dziwnych perkusjonaliów. I jak już chyba wspominałem w zeszłym roku, mówiąc o ulubionych singlach, fraza 'Czy to Blond, czy to Blond, czy to Blond czy to BlondBlond' utknie wam w głowie. Na zawsze.

Fisz „Polepione dźwięki”- w Polsce z abstrakcyjnym rapem jest tak, że go prawie nie ma. Mamy L.U.C., który właściwie nie do końca rapuje i jest po prostu zbyt dziwaczny momentami, mamy kilka naprawdę dobrych Djów, ale jeszcze żeby ktoś pod to ładną, osadzoną nawijkę zrobić... i w tym momencie właśnie pojawia się Fisz, a konkretniej jego płyta „Polepione dźwięki” serwująca cudowny wokalny offbeat z trochę dziwnymi tekstami, oryginalny, charakterystyczny flow i przewspaniałe boombapowe beaty. Niektóre z tych utworów to już legendy, na czele z 'Polepionym' i niesamowicie klimatyczną, chłodną i surową opowieścią 'Czerwona Sukienka' Dla fanów rapu obowiązek, dla pozostałych może się okazać całkiem przyjemnym doświadczeniem.



MUZYCZNY MISZ- MASZ



Marek Grechuta „Anawa”- Naczelnym bohater naszego numeru, czyli Jakub Żulczyk, powiedział w wywiadzie dla *Gazety Magnetofonowej*, że naczelnym problemem polskiej muzyki jest brak określenia 'kanonu', płyt, które znać i mieć powinien każdy. I istotnie, nie mamy w Polsce wykrystalizowania takiej muzycznej 'elity', jednak jeżeli miałbym do takowej zgłosić jednego faworyta, mój głos leci właśnie na korzyść 'Anawy'. Te niesamowicie liryczne piosenki (bo 'utwór' wydaje mi się określeniem nieco zbyt patetycznym w stosunku do tych perełek) poruszały strunę wrażliwości w licznych pokoleniach młodych dzieciaków romantycznego, uczuciowego spojrzenia na świat. Absolutnie rewelacyjny przykład prawdziwego, polskiego folklu.

Cool Kids of Death-'Self Titled'- Pierwszy raz tę kapelę puścił mi mój nauczyciel WF'-u z podstawówki. W tamtym czasie odebrałem to jako po prostu kilka 'fajnych numerów' z wpadającymi w ucho refrenami. Wracając po kilku latach do pełnego krążka, tym razem drogą prowadzącą przez fizyczny nośnik pożyczony od znajomego, będąc już nieco bardziej świadomym lirycznej zawartości cuda, jakie posiadałem, absolutnie zakochałem się w tym cudzie. Ta płyta jest gorzka, pełna refleksji zawiedzionego życia młodego człowieka szukającego ideałów, przy czym, jedynym, jaki zdaje się być akceptowalny, okazuje się Iggy Pop. A przy okazji nie można ukryć, że te kawałki o istotnie niesamowicie chwytliwe protest songi, które poza potencjałem do rewolucyjnego podburzania młodych gniewnych, kapitalnie odnalazłyby się także w alternatywnych radiach, uwalniając wreszcie je spod jarzma potworków poprockowych spod znaku Nickelbacka...

Tides From Nebula- 'Safeheaven'- Nie byłbym sobą, gdyby w tym zestawieniu nie pojawiły się jakieś hipsterskie dziwactwa. Polska na szerszą skalę o post rocku usłyszała, gdy kapela Besides wygrała jedną z edycji programu *Must be the music*. Co prawda, w radiach nadal nie słyszeliśmy tych przestrzennych, bogatych kompozycji, jednak przez jakiś czas stereotypowy słuchacz polskiego rocka mniej więcej umiał powiedzieć, z czym ów gatunek się je. Niestety, fala pierwszej fascynacji wygasła jeszcze szybciej niż się pojawiła. A szkoda, bo jakże fajnie by było, gdyby „Safeheaven” trafiło do trochę szerszej grupy odbiorców niż wiecznie zagrzebanych w muzycznym podziemiu zapaleńców (patrz: autor tego tekstu). Album ten to garść bardzo przyzwoitych, przestrzennych kawałków okraszonych bardzo ładnymi elektronicznymi ornamentami, pasażami gitarowych melodii i pełna tego charakterystycznego, przestrzennego 'pływania' dźwięków. Jest kilka momentów cięższych, jest dużo ciekawych rytmów, jednym słowem jest po prostu pięknie.

Skowyt- „Achtung, Poland!”- jestem przekonany, że ta kapela już się tu pojawiała, ale chyba w kontekście ich ostatniej płyty pt. 'Corrida'. Esencją tego, za co pokochałem tę kapelę, pozostaje jednak ich debiut, czyli „Achtung, Poland!”, po której przyległa do nich łątka ostatnich wściekłych na zniewieściałej scenie polskiego rocka. I lepiej się tego określić nie da, bezkompromisowy punk, mocno polityczne teksty, romansujące z ideałami liberalno-lewicowymi, a przy tym ogromny potencjał singlowy i dostajemy płytę nie tylko kapitalną muzycznie, ale pierwszy raz płytę mocno zaangażowaną. Nie bojącą się nazywać rzeczy po imieniu i wyśmiewać paskudnej strony polskiej mentalności. Wspaniale.

I to by było na tyle w dzisiejszym artykule, za tydzień grudzień, a co za tym idzie **7 NAJLEPSZYCH PŁYT 2K16!!!**, o których już pewnie i tak nieraz tu mówiłem. Trzymajcie się więc ciepło, Kochajcie się, słuchajcie dużo muzyki. Do zobaczenia za tydzień!

Wojtas

Ogłoszenia (niekoniecznie) parafialne

OGŁOSZENIA



i... Jakubem Żulczykiem

listopad 2016

Jeśli czytać współczesną prozę polską, to może tego autora? Czy Jego książki mogłyby wejść do kanonu lektur szkolnych?

ORGANIZATORKI IMPREZY: *Alicja Tyl, Małgorzata Jarosz, Stanisława Krygowska, Marcin Gwizdalski (GDK)*

GOŚCIE SPOTKANIA: *Jakub Żulczyk*

UCZESTNICZY: *młodzież ZSO i pozostałych gubińskich szkół, absolwenci, wszyscy zainteresowani*

CELE:

- spotkanie z młodym twórcą współczesnej prozy polskiej Jakubem Żulczykiem
- budzenie zainteresowania współczesną literaturą
- upowszechnianie czytelnictwa
- integracja środowiska uczniowskiego i nauczycielskiego
- kształtowanie poczucia przynależności do lokalnej społeczności
- wyzwalamie kreatywnych postaw wśród młodzieży
- propozycja spędzenia jesiennego popołudnia

promocja szkoły

FORMA:

wystawa prac przygotowanych przez uczniów

działania teatralne

rozmowa z Jakubem Żulczykiem

Tym razem proponujemy spotkanie z młodym twórcą współczesnej prozy polskiej. Chcemy się dowiedzieć, czy obraz współczesnej rzeczywistości (szczególnie miejskiej) i wizerunek młodych ludzi jest naprawdę aż tak okrutny, a nawet przerażający, czy to tylko literacka wizja autora zawarta w Jego powieściach. Będzie okazja, aby młodzież zapytała Go o to osobiście.

*Spotkanie odbędzie się **25. 11. 2016 r. o godz. 17 w auli ZSO w Gubinie.**

Gości spoza liceum prosimy o potwierdzenie udziału w imprezie do dnia **18. XI. 2016 r.**

w sekretariacie LO.

Kolejny numer ukaze się
19.12.2016r

A w nim:

Mikołajki

W sumie to już zima...

Pewnie zimno będzie

Stałe rubryki też będą